

Recenzja rozprawy doktorskiej Pani mgr Marty Kluszczyńskiej

***„Should I stay or should I go?” Wzorce normatywne migracji i osiadłości wśród
migrantów i migrantek wielokrotnych z Polski po 1989 roku***

Z teczką do Brukseli czy z plecakiem naokoło świata? - to tytuł artykułu, który ukazał się kilkanaście lat temu w jednej z polskich gazet. Tytuł ten dobrze oddaje ton, jakim przez lata mówiło się o „mobilności” w oficjalnej narracji, która powstała w Polsce w latach dziewięćdziesiątych. Obecnie, głównie dzięki polskim i zagranicznym przedsięwzięciom badawczym, na przykład takim, jak przedstawiona do recenzji rozprawa, ta dominująca w mediach narracja uległa pewnym modyfikacjom. Autorce udało się pokazać, że „migracje” czy „mobilność” to raczej zjawisko niż proces oraz cecha charakterystyczna społeczeństwa polskiego. Migracja jest zjawiskiem, ponieważ chodzi o mobilność realizowaną i doświadczaną na wiele sposobów, a zróżnicowanie w tym względzie daje się powiązać, jak pisze Autorka, z habitusem klasowym. W ostatnich latach bez mała zwyczajem stało się dekladowanie w rozprawach doktorskich wykorzystania strategii teorii ugruntowanej po to przede wszystkim, by udzielić sobie więcej swobody i zwolnić się z rygorów warsztatowych. Z pewnością ta uwaga nie ma zastosowania do recenzowanej pracy. W rozdziałach otwierających rozprawę rekonstruowane i analizowane są koncepcje i typologie pozwalające stworzyć przestrzeń myślową niezbędną do interpretacji przeprowadzonych wywiadów. Przywoływane podejścia i badania są przedstawione w sfunkcjonalizowany sposób, by możliwe było stworzenie autorskiej perspektywy. Przejrzysta struktura wyводу, dbałość o kwestie warsztatowe, precyzyjny język, analityczność, biegła znajomość zarówno tradycji empirycznej, jak i teoretycznej dotyczącej migracji to niewątpliwe atuty tej rozprawy. Warta docenienia jest zwłaszcza przyjęta interpretacja teorii praktyki Pierre’a Bourdieu i konsekwentne stosowanie się do niej w sposobie rozumienia norm i wartości.

Przystępując do dyskusji, chciałabym zauważyć, że migracje w zachodnich narracjach i przedstawieniach to kwestia ukazywana w rozdzieleniu ujawnianym nie tylko w pracach naukowych, ale także w kanonicznych dziełach. *Tylny pokład* Alfreda Stieglitza z 1907 roku, opowiadania Horacio Quirogi *Los desterrados*, zorganizowana w 1955 roku wystawa Edwarda Steichena *Rodzina człowieka*, do której autor włączył słynną *Matkę Migrantkę* Dorothei Lange z 1936 roku czy wreszcie album Michaela Lesy'ego *Wisconsin Death Trip* to dzieła mówiące o charakterystycznym dla mobilności rozłamie. Album Wisconsin Death Trip wydany w 1973 roku zawiera kolekcję fotografii wernakularnej i prasowej z przełomu XIX i XX wieku dającą okazję do przeprowadzenia badania etnograficznego i śledztwa w sprawie społeczności imigrantów trawionej przez przemoc, podpalenia, uzależnienia, choroby i samobójstwa. Wstyd z powodu porażki życiowej i brak pieniędzy nie pozwalały tym imigrantom brać pod uwagę powrotu do rodzinnych krajów.

W pracy przyjęto perspektywę zróżnicowania klasowego i nie podejmuje się kwestii narracji i przeciwnarracji, narracji metropolitarnej i narracji peryferyjnej, migracji i – jak pisze Mary Louise Pratt - parodii mobilności. W dyskusji nie będę się odwoływała do tego rozdzielenia skrywającego fakt, jak mówi John Urry, że w globalizacji procesy społeczne, ekonomiczne i kryminalne są nie do odróżnienia. Zrealizowane badanie nie dotyczy całości zjawisk związanych z mobilnością potransformacyjną. Praca niewolnicza w fabrykach i rolnictwie, obozy pracy, uwięzienia i przymusowe świadczenie usług seksualnych to ta część migracji, dla której zwykło się rezerwować osobne badania, ponieważ uważa się ją czy też uważało za zjawisko marginalne, a w każdym razie nieoddające istoty migracji. Wspominam jednak o tym z kilku powodów, które chciałabym uczynić okazją do sformułowania spostrzeżeń dotyczących rozprawy.

Nieobjęte badaniem „mobilności” i „przepływy” ludzi dają okazję do tego, by wywołać kwestię związaną z badaniem narracji i interpretacją wywiadów. Wydaje się mi to istotne po pierwsze ze względu na użytki czynione z teorii Bourdieu, a po drugie z tego powodu, że wbrew temu, co można przeczytać w jednym z wywiadów (s. 213-214), Stany Zjednoczone nie są już krajem wewnętrznej mobilności. Autorka wykorzystuje ten wywiad do tego, żeby pokazać różnice w odniesieniach normatywnych związanych z domem i mobilnością. Esther Duflo, która prowadzi badania z zakresu mikroekonomii, niedawno uhonorowanych nagrodą Banku Szwecji im. Alfreda Nobla, podkreśla, że w Stanach Zjednoczonych nie ma już warunków do wewnętrznej mobilności, ponieważ tam, gdzie są miejsca pracy, rosną niewspółmiernie koszty wynajmu mieszkania lub kupna domu. Podobny problem z narracją (a nie wywoodem Autorki) ujawnia się w tych fragmentach, w których mówi się o życiu w kamperze i powieści Jessiki

Bruder *Nomadland* (2017, 2020 wydanie polskie) (s. 173-174). Zarówno powieść, jak i jej ekranizacja wzbudziły kontrowersje dotyczące tego, jak traktować narracje bohaterów. Autorka pisze, że mamy w tym wypadku do czynienia z marzeniem klasy średniej o uwolnieniu się od korporacji, próbą sprostania normie, jaką jest mobilność, ale w przypisie dodaje, że cechą późnego kapitalizmu jest to, że oferuje pracownikom wynagrodzenia, które nie dają możliwości zaspokojenia potrzeb mieszkaniowych. Badacze związani z ekonomią antropologiczną i polityczną (Maurizio Lazzarato, Eloi Laurent) utrzymują, że życie w kamperze jest przede wszystkim ucieczką przed zaciąganiem długu, czyli przed kondycją „niewolnika bez pana”. Podążanie za możliwościami tworzonymi przez kapitał zostaje przemianowane w narracji bohaterów na życie w podróży. Warto w tym miejscu przypomnieć, że brak możliwości zaspokojenia podstawowych potrzeb to również realia epoki „wczesnego” kapitalizmu i że oczywistość posiadania przysłowiowego dachu nad głową to zaledwie epizod w historii systemu kapitalistycznego, epizod, który przydarzył się zresztą tylko niektórym społeczeństwom.

Autorka pisze, że wybrała podejście interpretatywne, w którym „sprawcze podmioty interpretują i konstruują swoje światy społeczne” (s. 96), a na końcu rozprawy można przeczytać ważne spostrzeżenia dotyczące „pracy normatywnej”. Praca normatywna, jak pisze Doktorantka, odnosi się do zmienności norm i przejawia się w poszukiwaniu wzorców, wyborach normatywnych, odczuwaniu dysonansu normatywnego, dostosowywaniu norm i wartości oraz przeobrażeniach habitusu w wyniku przewrotów normatywnych lub powolnych przeobrażeń (s. 232). Chciałabym zwrócić uwagę, że to stwierdzenie - „sprawczy podmiot sam interpretuje i konstruuje swój świat społeczny” - zawiera wiele niejasności. Co to znaczy, że jednostka sama interpretuje i sama konstruuje świat społeczny? czy chodzi o to, że jednostki nadają czemuś takie lub inne znaczenie czy raczej o to, że przekształcają wydarzenia bezsensowne w sensowne? i jak to stwierdzenie się ma do perspektywy zróżnicowania klasowego? czy bardziej emancypacyjne jest przyjęcie narracji autoryzującej to, co się jednostce przydarza czy też – jak twierdzi Annie Ernaux - bardziej wyzwalające jest odrzucenie psychologii indywidualistycznej na rzecz narracji o systemowej przemocy? Czytając Bourdieu, mówi Ernaux, odkryłam, że ja nie jestem nieśmiała, ja po prostu się boję. Wskazane przez Autorkę kontrowersje związane z interpretacją *Nomadland* wyraźnie pokazują, że jest jakaś narracja dominująca i że ludzie mieszkający w kamperach interpretują swoje życie ze względu na tę narrację dominującą, a zwłaszcza importują z niej idee wyboru, wolności i sprawczości, bo paradoksalnie, przyjęcie dominującej narracji pozwala im doświadczyć podmiotowości. Nie chodzi mi o to, że ta podmiotowość czy sprawczość jest nieprawdziwa, urojona czy iluzoryczna,

choć jest to możliwe. Chodzi o to, że otwiera się tu ważne pole możliwości badania tego, jak siły czy treści rozumiane jako semantyczne układają się z siłami społecznymi i ekonomicznymi. Koncentruję się na kwestii narracji, ponieważ czytając rozprawę można odnieść wrażenie, że badania skupiają się raczej na śledzeniu losów i wydarzeń, a narracja jest jakby drugorzędym obiektem badania. Tymczasem w próbie, jak można przeczytać, jest znacząca przewaga osób z wyższym wykształceniem (68%, s. 92-93). Być może dlatego narracja nie jest przedmiotem badania, ponieważ przewaga osób z dużym kapitałem kulturowym jakby naturalnie kieruje do tych podejść, w których uznaje się, że „sprawcze podmioty interpretują i konstruują swoje światy społeczne” (s. 96). Inaczej mówiąc, ci, którzy posiadają kapitał kulturowy nie rozpoznają narracji dominującej czy prawomocnej jako takiej właśnie, ale widzą w niej prawdę o świecie i oczywistość. W przytoczonym powyżej fragmencie, w którym Autorka definiuje to, czym jest praca normatywna, mowa jest m.in. „o dostosowywaniu norm i wartości oraz przeobrażeniach habitusu w wyniku przewrotów normatywnych lub powolnych przeobrażeń”. Te stwierdzenia wydają się mi dyskusyjne w świetle koncepcji Bourdieu i badaczy, którzy je stosowali w badaniach nad migrantami. W badaniach klas ludowych zazwyczaj pojawia się konkluzja mówiąca o bezpowrotnej utracie domu, o doświadczanym ciągłym wahaniu i niekończących się rodzinnych naradach nad tym, co dalej. Wątpliwość ta pojawia się w tytule rozprawy.

Bourdieu rzeczywiście nie badał imigracji, jednak w *La misère du monde* podaje przykłady narracji charakterystycznych dla imigrantów i habitusu pękniętego (*habitus clivé*, *habitus déchiré*) i zauważa charakterystyczną romantyzację czy stylizację opowieści zdominowanych. Jest to narracja, jak pisze, wytworzona w sytuacji wywiadu po to, by złagodzić obraz doznawanych konieczności i braku perspektyw na przyszłość. Badania nad imigracją podejmowali liczni badacze francuscy inspirowani teorią Bourdieu. Przykładowo, Michel Pialoux zwraca uwagę na to, że w narracjach tych daje się dostrzec wahanie pomiędzy adaptacją i protestem czy oporem. W *Le temps d'écouter* relacjonuje opowieść młodego imigranta i pokazuje strategiczność fraz w rodzaju „no weźmy na przykład mnie”, po której następuje skarga, ale jest to skarga jakby obiektywizowana na wzór dominujących narracji, w których jest się „przypadkiem” i „obiektem” poddanym jakimś procesom oraz politykom publicznym. Owo „weźmy na przykład mnie” ma dostarczać dowodu na to, że jednostka zachowała podmiotowość i jej „zeznania” są wiarygodne, ponieważ mimo niepewności i cierpienia, jakich doznaje, nie pograżyła się całkowicie w subiektywności i „wewnętrzności”. Z tych podanych przeze mnie przykładów wynika, że klasy ludowe podejmują pewne strategie językowe, które pozwalają im zachować poczucie podmiotowości, choć w języku Bourdieu,

bardziej adekwatne byłoby określenie „honor społeczny”, ponieważ idea podmiotowości traci ogólnością filozoficzną, z którą walczył francuski socjolog. Rzeczywiście zatem można powiedzieć, że jednostki konstruują światy społeczne i wykonują to, co jest nazwane „pracą normatywną”, ale podane przykłady pokazują też, że niektórzy ludzie mają znacznie mniej możliwości i praw w zakresie tego, co się nazywa tworzeniem znaczeń.

Cytowana definicja „pracy normatywnej” mówi, że skutkiem doświadczeń migracyjnych jest adaptacja lub osiągnięcie jakiejś nowej spójności w ramach struktur habitusu. Domyślam się (nie wiem, czy trafnie), że odpiera się w ten sposób często stawiany Bourdieu zarzut deterministycznej interpretacji mówiącej o niezmienności habitusu. Mówiąc w skrócie, koncepcja habitusu to, ni mniej ni więcej, tylko uznanie, że życie jednostek jest historią społeczną, że to, co wydaje się osobiste, indywidualne i spontaniczne, może być dostrzeżone jako zdeterminowane i uwarunkowane. Jeszcze inaczej mówiąc, „prawdziwy” determinizm, który odkrywa Bourdieu, przejawia się w presji na to, żeby jednostki zobaczyły w sobie źródło tego, co jest skutkiem systemowym. Wyłom, jaki stał się udziałem teorii Bourdieu, można zatem widzieć, jako redefinicję granicy pomiędzy łańcuchem wydarzeń zachodzących we „wnętrzu” jednostek, a tym, co zostało prawomocnie wskazane jako „czynniki zewnętrzne”, na które jednostki nie mają wpływu. Rozumiem, że intencją Autorki jest przekonanie czytelników do tezy o elastyczności i zmienności habitusu możliwych dzięki „pracy normatywnej” (s. 234). W pracy jednak można przede wszystkim przeczytać o odnotowywanych zmianach („redefinicje normatywne wewnątrz habitusu”), natomiast znacznie mniej o tym, na czym polega i jak przebiega „praca normatywna”. Ponadto opisywana tu „praca normatywna” przypomina koncepcję pracy emocjonalnej oraz kapitału emocjonalnego. Obydwie te koncepcje, według mnie, mieszczą się w ramach tego, co w teorii Bourdieu zostało nazwane kapitałem kulturowym.

W pracy można też przeczytać, że dla wszystkich osób uczestniczących w badaniu mobilność jest po prostu prawem. Prawdopodobnie chodzi o prawo rozumiane i moralnie, i historycznie. Trafnie, według mnie, się zauważa, że mobilność jest jednak zarazem rozumiana przede wszystkim jako „zerwanie” z bardziej oczywistym porządkiem osiadłości (s. 233). W istocie bowiem jeszcze w XIX wieku mobilność i długotrwałe oddalenie od domu były traktowane jako przyczyny nostalgii uchodzącej wówczas za chorobę śmiertelną. Dopiero po I i po II wojnie światowej w ramach nowego imaginariusz polityczno-ekonomicznego wzrasta się narracja o pozytywnie rozumianej mobilności. Fetyszycyzację mobilności, o której pisze Autorka, wiąże się z narracją neoliberalną (s. 24). W istocie neoliberalizm przyjmuje, że cyrkulacja rzeczy, idei i ludzi jest ewolucyjną koniecznością. Zróznicowanie mobilności

opisywanych przez Autorkę było zresztą przewidywane. Według Waltera Lippmanna, wpływowego intelektualisty i doradcy politycznego, mobilność elit jest czymś naturalnym, natomiast „populacje” są generalnie niedostosowane do tych koniecznych przemian i wymagają jakiejś zachęty w postaci określonej narracji i odpowiednich programów polityk publicznych odwiązujących je po pierwsze od domu, a po drugie od wykonywanego zawodu. Dom i praca, to dwie wartości, które sprawiają, że ludzie „nie cyrkulują” dość, by dostosować się do „ewolucji”. Przypominam o tym z tego powodu, że dom, bliscy i znajomi pojawiają się w tych badaniach jako kwestie kluczowe w odkrywaniu odniesień związanych z wartościami. Nie pisze się natomiast o pracy jako aktywności związanej z etyką czy moralnością. Dowiadujemy się jedynie, że ktoś pracuje na budowie, a ktoś zdalnie dla chińskiej korporacji. Sądzę, że fakt pominięcia wartości pracy jest pod wieloma względami znaczący, zwłaszcza że przecież migracje większości, to migracje zarobkowe. Można też przeczytać, że współcześnie zarazem zachęca się ludzi do mobilności, jak i tworzy „trudności” w sprostaniu temu ideałowi i że przeszkody dotyczą przede wszystkim tych, którzy nie posiadają kapitału ekonomicznego (s. 237). Powiedziałabym raczej, że Autorka nie dość doceniła to, że zajmując się kapitałami dotknęła istoty sprawy. Od kilku dekad metapolityką publiczną jest właśnie odejście od dotychczasowych polityk publicznych i skłonienie jednostek do tego, by wytwarzały, konwertowały i korzystały z własnych kapitałów – ekonomicznego, kulturowego i społecznego.

Największy wkład przedstawionej do recenzji rozprawy stanowią ustalenia dotyczące tego, jak funkcjonują kapitały posiadane przez jednostki. W pracy doskonale pokazano, że tam, gdzie nie ma polityk publicznych muszą zadziałać zróżnicowane klasowo zasoby jednostkowe. Przeprowadzone badania pokazują, że kapitał społeczny jednostki może być uzupełnieniem bądź substytutem różnych form ochrony, jakie niegdyś gwarantowały „usługi publiczne”. Przykładowo, z danych statystycznych wiadomo, że Polska należy do tych krajów, w których znalezienie nowej pracy w największym stopniu zależy właśnie od posiadanego przez bezrobotnych kapitału społecznego, a nie od urzędów pracy. Można więc powiedzieć, że osoby migrujące są już odpowiednio zsocjalizowane do tego, by polegać na tym „osobistym majątku”, jakim są trzy wyróżniane przez Bourdieu formy kapitału. Z tej właśnie obserwacji wynika tocząca się obecnie wśród prawników francuskich spór o to, czy aktualne postulaty powinny wynikać z rewindykacji dotyczących praw człowieka czy też raczej rewindykacji związanych z prawami pracowniczymi na wzór tego, co działo się po II wojnie światowej.

Rozprawa doktorska Pani mgr Marty Kluszczyńskiej „*Should I stay or should I go?*” *Wzorce normatywne migracji i osiadłości wśród migrantów i migrantek wielokrotnych*

z Polski po 1989 roku pokazuje bardzo dobre opanowanie warsztatu metodologicznego i pisarskiego. Moja dyskusja z przedstawioną pracą ma charakter polemiczny. Sądę, że rozprawa po wprowadzeniu niewielkich zmian i korekt jest warta publikacji. Praca Pani mgr. Marty Kluszczyńskiej spełnia bez wątpienia wszystkie wymogi ustawowe, jakie stawia się rozprawom doktorskim, dlatego wnioskuję o dopuszczenie Jej do dalszych etapów przewodu doktorskiego.

M. Jęzwo